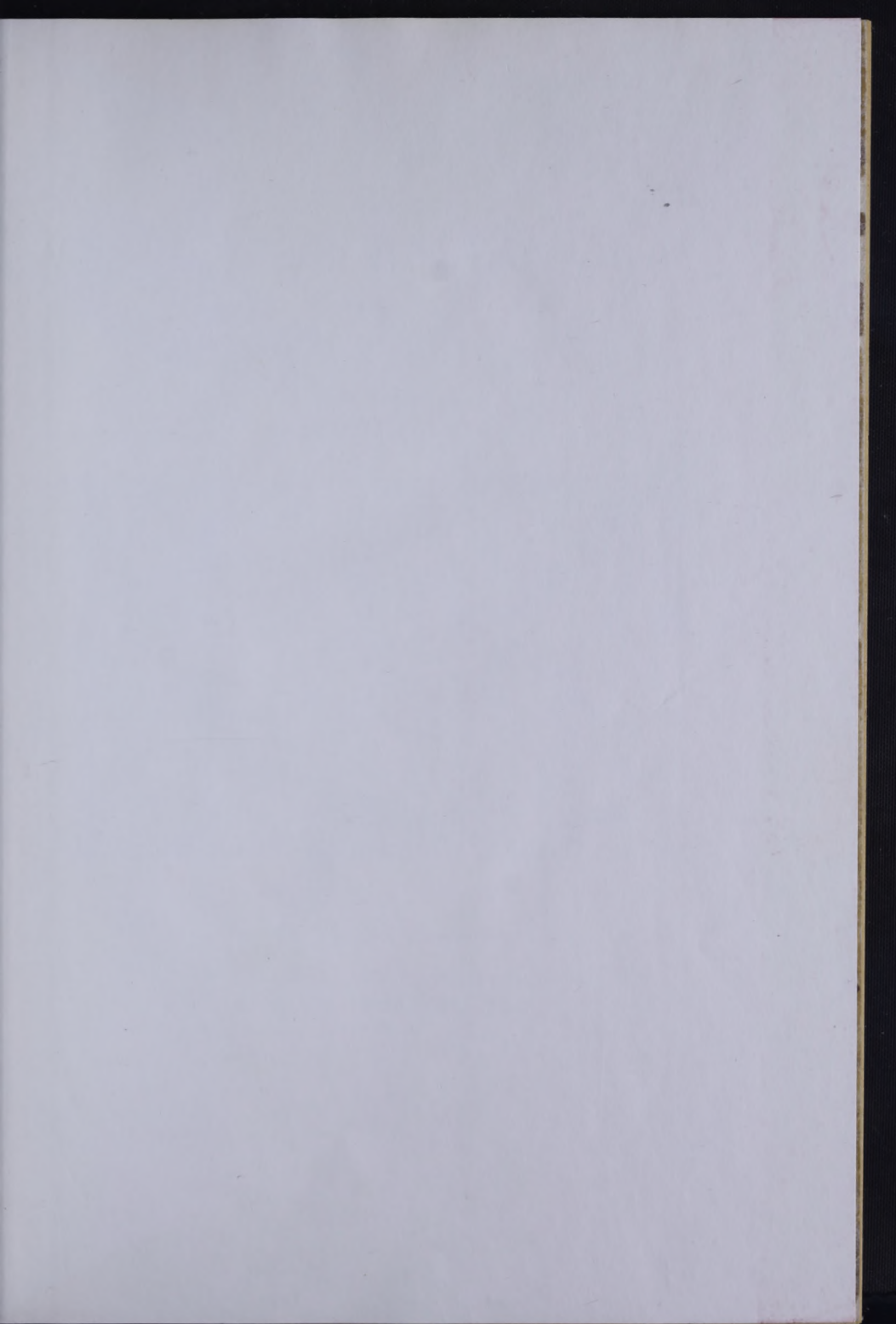
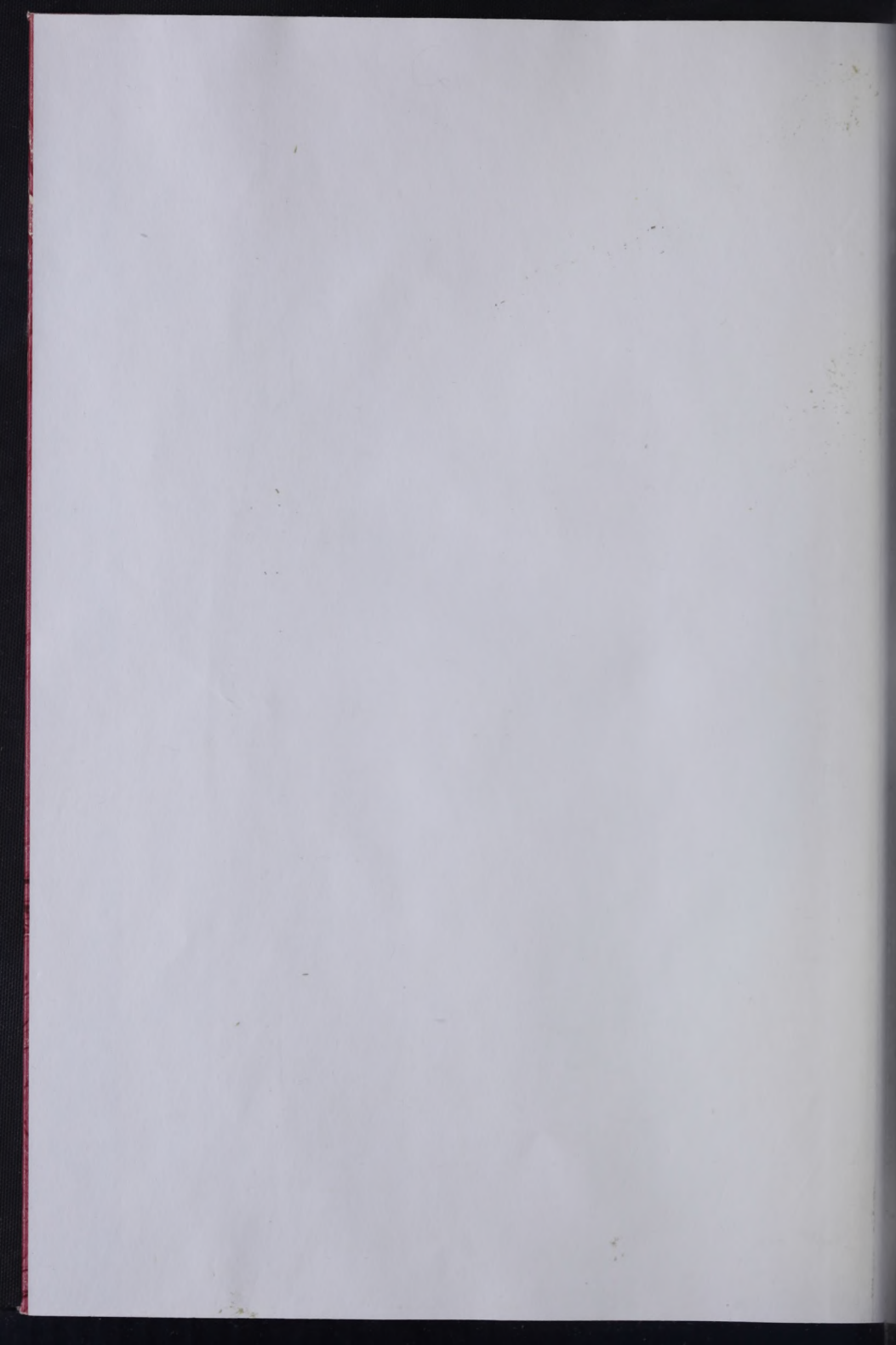


1519040









PIERWSZA KSIĄŻECZKA

DLA
WPRAWY W CZYTANIU.

Zebrał i ułożył

KAZIMIERZ PROMYK.



WYDANIE JEDENASTE

(do 106-go tysiąca egzemplarzy).

WYDAWNICTWO KSIĘGARNI KRAJOWEJ
KONRADA PRÓSZYŃSKIEGO

w Warszawie, Plac Trzech Krzyży, Nr. 11,
koło kościoła Ś-go Aleksandra.

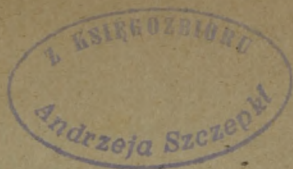
—
1898.

Доволено Цензурою.
Варшава, 15 Сентября 1897 года.



II 1.519.040

1997 K. 536/153



KOCHANI BRACIA!

Jeżeli znacie już wszystko na elementarzu, to weźcie tę książeczkę i czytajcie ją w wolnym czasie. W święta po nabożeństwie i w zimie wieczorem lepiej coś przeczytać, niż próżnować i ziewać, bo przynajmniej człowiek się rozerwie, to się uśmieje, a często dowie się coś nowego i mądrego. Dobrze, że już możecie chodzić z książką do kościoła; ale tego nie dosyć: trzeba nauczyć się czytać tak gładko, jak się mówi. Otóż, dla wprawienia się w gładkie czytanie, czytajcie głośno tę książeczkę. A czytajcie tak, żeby i drudzy was słyszeli, bo i im zrobicie przyjemność, kiedy z ust waszych co ciekawego usłyszą. I dzieciom nie pozwalajcie zbyt próżnować, — niech i one, kiedy są nauczone czytać, czytają książeczki.

Na to ja tę książeczkę ułożyłem i podałem do druku. Swego w niej mało wam daję, lecz znajdziecie tu ładne rzeczy z różnych ksiąg zebrane, co je pisali dobzy a mądry ludzie, jak Franciszek *Karpiński*, Stanisław *Jachowicz*, Teofil *Lenartowicz*, Władysław *Anczyc* (co się Kazimierzem Góralczykiem podpisywał) i inni. Niech ta książeczka służy pocziwom ludziom na pożytek.

Kazimierz Promyk.

Zagadka. Cztery nogi mam i pierze,
choćem nie ptak, ani zwierzę.

Rady tym, którzy chcą gładko czytać.

Kto nie ma wprawy w czytaniu, ten czytając zwykle się jąka, po parę razy jedną sylabę albo jeden wyraz powtarza, a często co przekreśli i inaczéj przeczyta, niż napisano. Nie uważa też na żadne znaki: ani na przecinki, ani nawet na kropki—i dlatego tam, gdzie niepotrzeba, to się zatrzyma albo zadysze, a gdzie stoi jaki znak, to go ominie, jakby go wcale nie było. A tymczasem takie znaki najczęściej oddzielają jedną myśl od drugiej, zdanie od zdania,—i dlatego przy nich trzeba stawać na chwilę. Kto na znaki nie zważa, ten pomieszza wszystko jak groch z kapustą, tak, że nikt jego czytania nie zrozumie, a często i on sam nie wie, co przeczytał.

Otóż kto chce czytać dobrze a gładko, ten niech posłucha moich rad, i wszystko, co tu powiem, niech dobrze pamięta.

1) Gdy czytasz, **nie śpiesz się. Wymawiaj każdą sylabę dopiero wtedy, kiedy już dobrze przyjrzałeś się temu, co w niej napisano.**

2) Czytaj pomału, ale **głośno**, tak, aby w drugim końcu izby, choćby tak dużej jak kościół, dobrze słyhać było.

3) Gdzie tylko stoi **kropka** (.), tam zawsze zatrzymaj się tak, jakby już czytanie się skończyło,—

i przez chwilę milcz zupełnie. Jeżeli ci tchu zabrakło, to przy kropce możesz odetchnąć mocniej.

4) Gdzie tylko stoi **przecinek** (,), tam ostatni przed nim wyraz wymów trochę mocniej, i zatrzymaj się — tylko na króciutko i tak, aby ten, kto słucha twego czytania, czuł, że ty jeszcze nie stajesz. Jeżeli ci zabrakło tchu, to i przy przecinku możesz go złapać, ale niewiele, byle ci go wystarczyło do kropki.

5) Przed **pytajnikiem** (?) czytaj tak, jakbyś się kogoś sam o coś pytał.

6) **Średnik** (;) często prawie tyle znaczy, co kropka, a czasem tyle—co przecinek.—Przed **dwukropkiem** (:) trzeba czytać tak samo jak przed przecinkiem, tylko cokolwiek dłużej się zatrzymać. — Przed **wykrzyknikiem** (!) wszystkie wyrazy od ostatniego znaku, co był przedtym, należy wymawiać mocniej.

7) Jeżeli czytając czegoś nie zrozumiesz, to zapytaj o to kogoś takiego, kto wytłómaczyć potrafi.

Jeżeli będziesz się pilnie trzymał wszystkich tych rad moich, a przeczytasz cierpliwie całą tę książeczkę, to powoli nauczysz się czytać tak wprawnie jak mówisz, a może nawet jeszcze gładziej.

Kto przejdzie całą tę „Pierwszą książeczkę“, ten powinien wprawiać się dalej na „Drugiej książeczce“, którą w tym celu ułożyłem.

Uwaga. Rady tu przeze mnie podane przydadzą się także i temu, kto chce dobrze pisać.

Wilk i skrzypek pijany.

Pewien pijany skrzypek, wracając w nocy z karczmy przez bór, wpadł w wilczy dół. Tak się nieborak przeląkł, że zaraz wytżeźwiał; ale o ma-ło ze strachu nie umarł, bo w tym samym dole począł wilk wyć i skakać. Zląkł się skrzypek, zląkł się i wilk. Czém się tu bronić? Poszedł skrzypek po rozum do głowy: jak nie pocznie grać a grać! Wilk, zdziwiony, straszliwie wyśpiewuje i wyskakuje. Odezwały się wszystkie wilki w boru; od tej straszliwej muzyki aż się gałęzie na drzewach trzęsą, a skrzypkowi włosy na głowie stawają, ale gra precz... Wtém pęka struna! Gra na trzech. Pęka mu druga i trzecia! Gra już tylko na jednej, a drży ze strachu... Tymczasem zrobił się dzień. Na śpiew wilka i muzykę skrzyпка przybiegł borowy, Walek: wpuścił kulki dwie w piersi wilkowi, a grajka wydobył z dołu. Odtąd skrzypek nigdy już pijany po nocy się nie błakał.

Pole.

Koło wioski jest pole. Na polu rośnie zboże, na przykład: *żyto, pszenica, jęczmień, owies*. Zboże ma długą słomę; z tej wyrasta kłos. Kłos ma tylko żyto, pszenica i jęczmień. W kłosach są ziarenka. Jęczmień ma kosmy naokoło kłosa. Owies ma zamiast kłosów wiechy. Żyto i pszenicę sieją w jesieni, a owies na wiosnę. Kiedy sieją jęczmień?—Żyto i pszenicę miele młynarz na mąkę. Z mąki pieką chleb. Z pszen-

nej mąki mamy chleb biały, z żytniej — chleb zwyczajny. Z jęczmienia robią pęczak. Z owsa robią kaszę. Owies służy szczególnie na obrok dla koni. Na polu rośnie także koniczyna, len, ziemniaki (kartofle) i wiele innych roślin. Koniczyną pasą konie i bydło. Z lnu przędą nici; z tych prządka robi płótno. A co robią z płótna?—Ziemniaki służą za pokarm dla ludzi i zwierząt.

Jak trzeba leczyć ranę zrobioną na drzewie owocowém.

Jeżeli kto przypadkiem czy przez swawolę zedrze z drzewa kawał kory, albo w niej dziurę zrobi, lub jeżeli się gałąź ulamie, to drzewo od takiej rany powoli usycha i przestaje wydawać owoce. Otóż, ażeby drzewo nie uschło, trzeba rozetrzeć po równiej części **sadzy ze smołą**, i taką maścią zalepić ranę.

Pieśń poranna *).

Kiedy ranne wstają zorze,
Tobie ziemia, Tobie morze,
Tobie śpiewa żywioł wszelki:
Bądź pochwalon Boże wielki!
A człowiek, który bez miary
obsypany Twemi dary,
coś go stworzył i ocalił,
czemużby Ciebie nie chwalił?

*) Trzeba poprosić kogo, co umie ładnie śpiewać, aby nauczył nuty, na jaką śpiewają tę pieśń. Na taką samą nutę można śpiewać inne pieśni z tej książeczki, przy których są gwiazdki *.

Ledwie oczy przetrzeć zdołam,
wnet do Pana mego wołam,
do mego Pana na niebie,
i szukam go wkoło siebie.

Wielu snem śmierci upadli,
co się wczoraj spać pokładli;
my się jeszcze obudzili,
byśmy Cię, Boże, chwalili.

* Pieśń wieczorna.

Wszystkie nasze dzienne sprawy
przyjm litośnie, Boże prawy,
a gdy będziemy zasypiali,
niech Cię nawet sen nasz chwali.

Twoje oczy obrócone
dzień i noc patrzą w tę stronę,
gdzie niedołężność człowieka
Twojego ratunku czeka.

Odwracaj nocne przygody,
od wszelakięj broń nas szkody,
miej nas wiecznie w Twojej pieczy,
Stróžu i Sędzio człowieczy!

Franciszek Karpiński.

Pieśń przy żniwie.

Rolnik w ziemię rzucił zboże,
a Bóg dojrzeć dał;
z Twojej łaski, dobry Boże,
będzie chlebek miał.

Daléj żwawo do pracy!
zwijajcie się, żniwiacy,
póki pora, póki czas!
Bóg widzi nas, Bóg widzi nas!



Ł u n a.

Raz w wieczór bawiły się dzieci przed domem. Aż wtém widzą za stodołą lunę czerwoną jak ogień. Przeleknione krzyczą: „Gore! gore! wieś się pali!“ Wybiegają rodzice z domu; idą, gdzie im dzieci ogień wskazują. Ale jakże się zdziwiły dzieci, gdy zamiast pożaru ujrzały księżyc wspaniale wschodzący!

Pan i Chłopiec.

Dał pan chłopcu służącemu jeden złoty na ocet, drugi — na oliwę, i wyprawił go po to do sklepu. Chłopiec wrócił, ale nic nie przyniósł. — „Czemu nie kupiłeś mi tego, co ci kazałem?“ — zapytał go pan. Chłopiec odpowiedział na to: „Bo mi się złotówki pomieszały i nie wiem, którą mam dać za ocet, a którą za oliwę.“

Zagadka. Pod jakim krzakiem siedzi zajac, kiedy deszcz pada?

R o l a.

Chata biédnego Mikołaja stała na roli zewsząd leszczyną i cierniem zarosléj. Podczas żniwa wśród letniego upału leżał sobie Mikołaj pod cienistą leszczyną. W téj chwili nadjechał pewien gospodarz, prowadząc wóz ciężko obladowany zbożem. Mikołaj spojrzal na wóz okiem zawiści, i nie wstając, zaledwie gospodarza pozdrowił. Gospodarz się zatrzymał i rzekł do gnuśnego człowieka: „Gdybyś na téj pustéj roli, która jest twoją własnością,

choć kawałek uprawiać zechciał, tedy ręczę, iż mógłbyś rocznie więcej zboża sprzątnąć, niż teraz na mojim widzisz wozie“.

Mikołaj uznał prawdę słów gospodarza. Idąc za jego radą, zaraz się wziął do roboty. Wykarczował kizaki i zarośla, i kawałkami uprawiał swe pole. Po niejakim czasie ujrzął się właścicielem żyznej roli, która ani grosza nie kosztowała, a jednak teraz dostatecznie go z całą rodziną żywiła.

Próżniaka ciągła przyciska potrzeba;
pilnemu nigdy nie zabraknie chleba.

Z i e m i a.

Na ziemi widzę ogrody i pola, łąki i lasy. Z ziemi wyrastają drzewa i krzewy, i wszystkie inne rośliny. Ziemia jest na wielu miejscach wodą oblana. Na ziemi i w wodzie żyją zwierzęta. — Wymień zwierzęta, które żyją na ziemi. Któreż żyją we wodzie?

Na ziemi stoją także domy, wsie i miasta, w których ludzie mieszkają. Jacy ludzie mieszkają we wsiach, a jacy w miastach? (przypomnieć z elementarza). Ziemia nosi ludzi, domy, zwierzęta, rośliny i wszystkie rzeczy. Z ziemi wydobywają torf i węgle kamienne, któremi ogrzewają piece. Wykopują także z ziemi glinę, piasek, wapno i kamienie, które służą do budowania domów. Z ziemi mamy sól, żelazo, miedź i inne pożyteczne rzeczy.

Latem piękniej jest na ziemi aniżeli zimą. W lecie wszystko się zieleni na ziemi, kwiaty kwitną, a ptaszki wyśpiewują swe piosenki. W zimie ptaszki nie śpiewają, a rośliny оголоcone są z listków. Dlaczego tak?—W czasie pory zimowej ziemia bywa pokryta białym śnieżnym kołbiercem, który osłania młode roślinki, aby nie pomarzły.

Przechowywanie ziarna na zasiew wiosenny.

Na to niektórzy gospodarze mało zwracają uwagi, i najczęściej śpiesząc się z młocką, wymłocają zboże jare jak tylko mogą najprędzej, a potem ziarna zsypują do beczek albo na kupy, i trzymają tak przez całą zimę aż do wiosny. A to złe jest wielkie, bo przez tak długi czas leżące na kupie ziarno choć troszeczkę się zagrzewa i potem czuć je cokolwiek stęchlizną. Stęchlizna zaś taka czyli zagzanie szkodzi niezmiernie delikatnemu kielkowi zasianego ziarna i mączce w tém ziarnie się znajdującój, która karmi najprzód młodociany wypust kielka, zanim ten w rolę zapaści korzonki. Kieltek taki, nie mając siły, ile trzeba, ani pokarmu zupełnie zdrowego, idąc ku kłosowi, choć wybuja, — źle zakwita; kwiat z rośliny wcześniżej opada, i dlatego w plonie ziarna nędzne i chude. — Chcąc więc ziarno na zasiew wiosenny przechować przez zimę zupełnie zdrowe, najlepiej jest zostawić zboże w snopkach jak najsuszniej zebranych, i dopiero przed siewem wymłócić. Kto zaś z młocką nie może się ociągać, po wymłóceniu niechaj ziarna, jak tylko może, najlepiej przesuszy, a potem niech często wietrzy i szufluje, bo tylko tym sposobem od zagzania i od zatęchnienia zabezpieczy.

Zagadka. Czy to wiatr owiewa, czy woda oblewa,
zawsze szumi i narzeka, i pracuje dla człowieka.

Żarcik. Raz cieśla spadał z wieży... Lecąc na dół przypomniał sobie, że mógłby się zabić. Więc coprędzej drapie się napowrót w górę, i schodzi na dół po schodach.

Jak najlepiej suszyć buty (bóty).

Jeżeli ci się zdarzy zamoczyć bóty, a chcesz, aby się nie zeschły i nie popękały, to, po zdjęciu ich z nóg, nasyp w nie owsa aż po cholewy, włóż je do worka, i tak powieś na całą noc koło komina. Owies wciąga w siebie wilgoć, pęcznieje i rozpycha bóty tak, że wyglądają jakby nasadzone na kopyto. Nazajutrz bóty wysmaruj tłuszczem i owies z nich wysyp.

Piosnka szewców.

I ja szewc, i ty szewc, i szewcyśmy oba;
bóćik przez nas zrobiony wszystkim się podoba.
Jak się nie ma podobać! dajem dobrą skórę,
a gdy chłopcy źle szyją, to dostają burę.
Hej, braciszku, — mówimy, — robić dobrze trzeba!
a kto robi aby zbyć, nie dostanie chleba.

Kłamca.

Pasterz jeden, pasąc owce, nieraz dla zabawy wykrzykiwał: „hej! gwałtu! wilk!“ Na taki krzyk wieśniacy przybiegali; lecz, nie widząc nigdzie wilka, oszukani i gniewni, do pracy swój wracali. — Zdarzyło się, że raz prawdziwie wpadły wilki do trzody; wtenczas z całej siły krzyczał pasterz, aby

go ratowano, ale nadaremnie; nikt się bowiem nie ruszył, w tém mniemaniu, że i teraz pasterz kłamał. A tak wilki miały czas wydusić całą trzodę.

Jaki majątek najpewniejszy.

Ogień może dom i sprzęty obrócić w perzynę;
woda może zabrać rolę, zamulić jarzynę;
wicher może zniszczyć sady, a grad wybić zboże;
zaraza wygubi bydło najzdrowsze w oborze;
złodzieje się dobrać mogą do twojich pieniędzy;
wojna może przyprowadzić do największej nędzy.
Czego ci nikt nie odbierze? coć zbawi od głodu?
Tylko to, czegoś się dobrze nauczył zamłodu.

Czy można złoto robić?

Oj można złoto robić! — Chłopek ziarno sieje,
a z każdym ziarnkiem złota rosną mu nadzieje.
Matka wcześniej do pracy dziecinę sposobi,
to już dla niej złoto robi.
Rzemieślnik nienapróżno porusza narzędzie:
z jego pracy złoto będzie.
Matka do oszczędności przyucza dziewczynkę:
pakuje jój złoto w skrzynkę.
Słowem, gdzie pracowitość, wytrwałość, ochota,
tam nie zabraknie złota.
A kto czas daremnie trwoni,
nie robi złota, — lecz roni.
Kto do jutra odkłada, osądzicie sami:
depce złoto nogami.
Kto z czasu nie korzysta, chciwie go nie garnie,
ten złoto traci marnie.

Żarcik. Siedział ubogi niemowa przy drodze, wyciągając ręce po jałmużnę. Ludzie przechodząc pytali go się, co mu jest? Westchnął żebrak i rzekł: „Jestem niemowa!“ Litując się nad nim, dawali mu jałmużnę.

Żarcik. Kuba raz skarżył się przed sąsiadem, że ma okropny ból w oku, i pytał się, czy sąsiad nie poradzi mu cokolwiek na to. Sąsiad ów odpowiedział: „Mnie przed rokiem okropnie ząb bolał, kazałem go tedy wyrwać, i wyleczyłem się natychmiast. Otóż radzę wam uczynić tak samo z okiem.“

K o g u t.

Pilna gospodyni miała dwie dziewczki, które zawsze do pracy budziła, jak tylko zrana pianie koguta słyszeć się dało. Dziewki na koguta zagniewane mówiły do siebie: „Gdyby nie ten nieszczęsny kogut, mogłybyśmy spać dłużej. Trzeba nam będzie sprzątnąć tego natrętnego śpiewaka!“ Od zmowy przyszło do czynu. Dziewki koguta zabiły. Lecz cóż się potem stało? Oto gospodyni, już stara i wcześniej wstawać nawykła niewiasta, ani już od-tąd pory, ani godziny nie wiedząc, jeszcze wcześniej, na-wet o północy, dziewczki do pracy budziła.

Kto małych cierpień starannie unika,
z deszczu pod rynnę najczęściej pomyka.

Zagadka. Niziutkie, waziutkie;
gdyby wstało, do nieba by dostało.

O Mikołaju Reju z Nagłowic.

Już więcej niż 300 lat minęło od czasów, kiedy żył Mikołaj Rej. On to pierwszy zaczął pisać duże książki po polsku. A jednak do osiemnastu lat życia czytać jeszcze nie umiał, i dopiero kiedy wyrósł na dużego chłopca, zabrał się do nauki.

Był Rej zawsze nadzwyczaj wesoły i dowcipny, tak, że byle się tylko odezwał, to nikt się od śmiechu nie mógł wstrzymać. Razu pewnego, gdy Rej w stawie ryby łowił, sąsiad przysłał do niego chłopca niby z pozdrowieniem, ale zarazem dał mu nacynie do ryb. Dorozumiał się Rej, że tu nie o ukłony chodzi, ale o ryby; przeto powiedział zdejmując czapkę: „Uklon za uklon, ale ryby za pieniądze“.

Jednakże pewien chłop przewyższył w dowcipie Reja. Rej podróżując przybył do wsi Łęku pod Krosnem, gdzie spytał się chłopca: „A kto tę wieś trzyma?“ Na to wieśniak: „Ziemia a płoty“.— *Rej*: Któż tu panem? — *Wieśniak*: Ten, co ma najwięcej pieniędzy.— *Rej*: A któż tu starszy?— *Wieśniak*: Jest tu baba, co jój już przeszło sto lat. — *Rej*: A któż tu najwyższy? — *Wieśniak*: Lipa nad kościołem, co ją oto widać. — *Rej*: Dalekoż południe? — *Wieśniak*: Nie szło tędy, miły panie, nie wiem, jak daleko może być. — *Rej*: Widzi mi się chłopie, weźmiesz w gębę! — *Wieśniak*: Nie wezmę, panie, bom nie pies; wolę w rękę, jako człowiek.— Spostzegłszy Rej, iż trafił na swego, rzekł: „Jakom żyw, tak sztuczny chłop nigdy na mię nie przychodził!“

Modlitwa kmieci, czyli wiesniaków.

O przenajświętszy Ojcze nasz na niebie!
wesprzyj nas łaską swą w każdej potrzebie,
bo w Tobie mają ufanie biedacy,
 błogosław w pracy!

Odwracaj od nas, Boże, głód straszliwy,
a urodzajem poszczęść nasze niwy,
niechaj Twój rolnik nie zazna niedoli,
 błogosław roli!

Nie karz nas, Panie, deszczami zbytmiemi,
ni zbytym skwarem nie wysuszaj ziemi,
pogodę dobrą daj w zimie i w lecie,
 błogosław kmiecie!

Niech w naszych chatach mieszka święta zgoda,
niech je omija ogień, zła przygoda,
a daj nam poznać pożytek oświaty,
 błogosław chaty!

Nie daj nam, Panie, upadku w oborze,
niechaj zarazy omijają zboże,
a biednych ludzi omijają troski,
 błogosław wioski!

Spraw, Panie, byśmy kochali się wszyscy:
bogaci, biedni, i wielcy, i nizcy,
od nienawiści ochroń nas pobudek,
 błogosław ludek!

Niech każdy człowiek wielbi imię Twoje,
do łask nam swójch otwieraj podwoje.
Ty, duszo moja, do nocy od rana
 błogosław Pana!

— *Kazimierz Góralczyk.*

Sposób przeciwko gąsienicom na jarzynach, a szczególnie na kapuście.

Pomiędzy jarzyną trzeba zasiać trochę konopi. Mo-
tyle zapachu konopi nie lubią, i dlatego nie składają koło

nich jaj, z których wylęgają się gąsienice (liszki). Prócz tego do konopi zlatuje się ptactwo, więc spostrzegą gąsienice na liściach jarzyny, i tępi to robactwo.

„Siódme: nie kradnij“.

Pawełek umiał wprawdzie na pamięć: „Siódme nie kradnij“, a jednak porywał czasem matce lub siostrom coś do zjedzenia. Matka oskarżyła go raz przed ojcem. Gdy się ojciec zabierał do ukarania go, woła Pawełek z płaczem na swoją obronę: „Tatulu, tatulu! jam tylko taki maleńki kawaleczek placcka wziął jak palec!“ Na to rzekł ojciec: „Właśnie za tę maleńką kradzież będziesz karany, abys się większej nie dopuścił!“ — Czy słusznie zrobił ojciec?

Zagadka. Rośnie bez korzenia, kwitnie bez kwiatu; służy całemu światu.

Krakowiaki do śpiewania.

Orze Walek, orze parą na ugorze;
kto szczerze pracuje, Pan Bóg mu pomoże.

Maciek we wsi służy, nie chce iść do miasta,
bo wie, że i kamyk na miejscu obrasta.

Nie zaorał Bartek, rola mu nie rodzi;
kto lubi próżnować, na biedę przychodzi.

Przestawaj na swoim, od cudzego zasię,
bo na cudzej łące koń się nie upasie.

Przestawaj na swoim, nie żądaj cudzego;
bokiem ci wylęzie, gdy skrzywdzisz bliźniego.



W i o s k a.

Po drodze stare
stoją chałupy,
nad niemi dymu
ciągną się słupy.
Przy jednej gruszka,
lipa przy drugiej,
i tak tam drzemią
po drodze długiej.
Zaraz poznacie,
gdzie rażna dziewczka,
bo przy téj chacie
ogródek, drzewka;

w ogródku lilja
i mak czerwony,
słonecznik żółty
k słońcu zwrócony.
Za wioską w dali
bieli się piasek,
krzyż nade drogą,
i zaraz lasek.
Pod lasem woda
po łące płynie,
z szumem na koła
spada przy młyńce.

Ż n i w o.

Dojrzało zboże,
więc dziatwa żywo
dalej! na żniwo;
bo grad spaść może.
Śpieszyć się trzeba
po dary nieba.
Złote zagony
zda się kołyszą,
brzęczą jęczmiony,
pszenice wiszą.
Sieką kosiarze,
śmiechy, ochota,
choć w słońca skwarze
ciężka robota,
żeńcy się śpieszą,
skaczą a cieszą!

Żniwo skończone,
snopy zwiezione,
więc przodownica,
wieśna dziewica,
w złotym prześlicznym
wieńcu pszenicznym,
z sierpem na przedzie
żniwiarzy wiedzie.

Przy brzękach kosa,
skrzypieniu stron,
gromadne głosy:
„Plon niesiem, plon!“
mile dla człeka,
słyszę zdaleka.

Brzęk wiejskich skrzypiec,
stary miód lipiec
i siwych ludzi
do tańca budzi.

Koniec dożynek!
czas na spoczynek!
Zorza na wschodzie
świeci się w wodzie.

Jakie u nas rosną zioła trujące.

Szalej rosnący po suchych dolach i murawach; dzieci jedząc nieostrożnie mak z szaleju chorują i umierają. **Szalej wodny** śmierdzący z białymi kwiatami. **Bzducha** do pietruszki podobna. **Mlecz. Stokłosa. Wylub. Świnia wesz** po łąkach rosnąca i bydłu szkodliwa. **Jaskier. Jedna jagoda. Prześlągwa** w boru rosnąca. **Psianka** czyli **wilcza wiśnia** nad wodami rosnąca, z fijołkowym kwiatkiem. **Zimokwit** czyli **Zimowit**, co rośnie na wilgotnych miejscach i łąkach w jesieni, ma kwiat blado-czerwony, a którego korzeń i nasienie jest trucizną. Są też jeszcze inne rośliny trujące.

O czarnej kroście.

Czarnej krosty czyli „żydówki“ człowiek dostaje od bydłęcia, gdy ono choruje. Całe takie bydłę przejęte jest jadem; a jeśli człowiek ręką zadraśniętą dotknie się bydłęcia takiego, to sam zachoruje. Tam, gdzie ma się pokazać czarna krostka, robi się najpieród guziczek mały jak groch, a chory myśli, że go komar ukąsił. Później na guziczku pokazuje się pęcherzyk, zrazu czerwony, potem szary, nareszcie czarniawy. Dalej robi się wzodek mający dokoła brzeg biały, a dokoła niego twardnieje i czerwienieje ciało. Z tego w parę dni dostaje człowiek zawrotu głowy, bólu jęj, nudności, wymiot, niespokojności,

omdlenia, a jeżeli go nie poratowano wczesnie, to siódmego dnia umiera. Najgorsza jest wtedy, gdy się pokaże na twarzy lub szyji, albo jeśli ich się kilka zrobi.—Kiedy się pokaże czarna krosta, trzeba ją zaraz wypalić potażem gryzącym, którego się w aptece dostanie. Pęcherzyk przekłuć i włożyć w niego kulkę ze szarpi umoczoną w potażu gryzącym. W kilka godzin, gdy się strup utworzy, trzeba go terpentynową maścią okładać, na całe znów miejsce zaczerwienione trzeba przykładać miętę, macierzankę i rozmaryn sparzone wrzątkiem i polane spirytusem kamforowym. Chory niech leży jak najspokojniej i niech pije wodę z octem co godzina po dwie łyżki od jadła. Ale to się robi wszystko tam, gdzie niema blisko doktora; gdzie zaś jest, to trzeba zaraz go poprosić, aby przyszedł obejrzeć i poratować chorego. Najlepiej się ustuzedź można czarnej krosty, obchodząc się z choremi bydłętami ostrożnie, nie dotykając się do nich, szczególnie skaleczoną lub zadraśniętą ręką, a najlepiej rękawicą się zastłnić. Kiedy zaś bydłę padnie, to je głęboko w ziemię zakopać, posypawszy wpierw niegaszoném wapnem, aby tém jad zniszczyć.

**Brzydko kiedy chłop pije, ale szpetniej gdy
niewiasta.**

Ej wy młode kobiéteczki!
nie pijajcie gorzałeczki,
bo najbrzydsze w świecie
pijaństwo w kobiecie.

Nie pamięta o kościele,
wciąż językiem tylko miele,
naplecie, nagrzeszy,
szatana ucieszy.

W domu dziatki płaczą z głodu,
nacierpią się biedy, chłodu;
gospodarz pracuje,
a żona marnuje.

Nos pijacki, twarz czerwona,
szata zdarta, usmolona!
Oj! najbrzydsze w świecie
pijaństwo w kobiecie!

Ofiara na pogorzalców.

We wsi był wielki pożar. Spaliło się trzydzieści domów ze stodołami, stajniami i wszystkim, co w nich było. Ludzie z tych domów nie mieli co jeść, w co się odziać, ani gdzie nocować, a tymczasem nadchodziła zima.

Ksiądz proboszcz tej wioski utracił także w pożarze wszystko, co miał. Nie troszczył się on jednak o siebie, tylko starał się jakoś dopomóc biednym pogorzalcem mającym rodzinę i drobne działki. Jeździł więc po wszystkich sąsiednich wioskach i zbierał, co kto dał, aby wesprzeć nieszczęśliwych. Nazwoził też trochę pieniędzy, dosyć dużo zboża i starego odzienia. Rozdelał to wszystko między tych, których najbardziej trzeba było wesprzeć.

Wtém przychodzi do księdza chłopczyk z pobliskiej wioski i kładzie przed nim nieśmiało złotówkę oraz starą sukmankę. „Niech ksiądz dobro-

dziej weźmie to dla biednych pogorzalców. Nie śmiałem pierwój z tém iść, wstyd mi było, że moja ofiara taka mała. Alem w końcu pomyślał, że a nuż tu jest jaki chłopczyk, co i tego nie ma, więc żal mi się zrobiło. Ile mam, tyle przynoszę.“

Ksiądz proboszcz rozczulił się tą mową chłopca. Ucałował go i powiada: „Synu, ty oddajesz wszystko, co masz; a taka ofiara więcej warta i miłsza jest Bogu, niż duży datek człowieka bogatego. Bądź takim litościwym przez całe życie, a Bóg ci za to błogosławić będzie.“

Zachęta do nauki czytania.

Oj wstydzicie się moi mili: czytać nie umiecie!
Bez czytania i pisania co mi to za życie?
Nie takać to wielka sztuka znać czarne na białém;
nie trzeba się długo uczyć, i jać nie umiałem.
Lada kto ci to pokaże, pójdzie coraz dalej,
i ni z tego ni z owego będziecie czytali.
Zazdrościecie Bartoszowi, piśmiennym go zwiecie;
kilka tygodni upłynie — i wy tak będziecie.
Tylko dalej, tylko dalej, ludowino Boży!
najciężj: a, pójdzie reszta i razem się złoży.
A rozważcie, kumoszkowie, jak to będzie składnie:
wszystko sobie przeczytacie, co wam w ręce wpadnie!
O! jak się to dziwić będą wokoło sąsiedzi!
przyjdą do was, a w kościele każdy z książką siedzi.
Oj! dobrzeć to umieć czytać, sami to poznać;
nikt was łatwo nie oszuka: wszystko przeczytacie.

Stanisław Jachowicz.

Różne mądre myśli i przysłowia.

Ojcowie nasi mawiali: kto pracuje, Boga chwali.
Bogactwu grożą rozboje; co się nauczysz, to twoje.
Ze złego obrządku nie będzie porządku.
Biędne tam zboże, gdzie głodno w oborze.
Gdzie tłusto w oborze, tam śmieje się zboże.
Nie wpadnie biędzie w sidło, kto ma gnój i bydło.
Tylko mądry a enotliwy może w życiu być szczęśliwy.
Gdzie rozum z cnotą, dobry skład.
Mądry przyjmie radę, głupi nią wzgardzi.
Dobre słowo lepsze niż pieniądz.
Kogo Bóg zasmuci, tego i pocieszy.
I szpilki cudzej nie rusz.
Co tobie nie miło, tego drugiemu nie czyń.

Żarcik. Razu jednego ksiądz takie piękne i czule mówił kazanie, że wszyscy w kościele płakali z rozrzewnienia. Jeden tylko człowiek nie płakał. Gdy go potem zapytali, dlaczego nie płakał? odpowiedział: „Bom nie z tój parafji.“

Jak wygląda jarmark.

Cóż tu koni, bydła, wozów! cóż tam pasów, lin, powrozów! A tu zboże, jabłka, gruszki; miski, garnki i dzbanuszeki; co kozuchów, czapek, skrzynek! masła, serów, kielbas, szynek! Tu zabawki, tu piszczałki; tam koszyki i opalki. Tu pierniki i kukielki, tam szklaneczki i butelki, zwierciadelka i obrazki, i ciekawe różne książki. Tam znów konwie, cebry, faski; tam paciorki, taśmy, wstążki, chłopskie buty i kaftany, kamizele i sukmany. — Co tu tego! co tu tego!

A na wybór jest wszystkiego.— Co tu zgiełku, targu, swarów! co pieniędzy, co towarów! Ach, któżby to wszystko zliczył!

Zachęta do wiejskiego stroju.

A cóż to za imościanka? ni dla chłopca, ni dla panka. Jak tam chcesz, tak chodź w pokoju; tu się nie wstydyż swego stroju.

Wszakże dawna mówi śpiewka: „O! bodajto wiejska dziewczka!“ lecz nie w sukni, nie w kabacie, ale w naszej wiejskiej szacie.

Napięknieszeście na świecie w swój koszulce i w gorsecie. Biało, składno!... I anieli,—powiadają,—chodzą w bieli.

Na bok duma! na bok fochy! te same bądźcie dziewochy; bądźcie takie, jak was znamy, a z serca was pokochamy.

A która z was nie jest taka, niech sobie szuka dworaka. Jak tam chcecie! My parobki poszukamy sobie chłopki.

Chłopki z dziada i pradziada, co tak jak my chodzi, gada. Dobra, poczciwa kobieta nie powstydzi się gorseta.

Zagadka. Człowieczą mam duszę, lecz jak bydłę żyję;
czasem w rowie leżę, czasem w błocie ryję.

O trzech kowalczykach.

Kowal wysłał trzech chłopców do trzech sąsiednich dworów; każdy z nich miał odnieść robotę i przynieść pieniądze. Wracając do domu wszyscy trzej zeszli się w poblizkiem miasteczku. Wozy stały na środku rynku, ludzie kręcili się tu i ówdzie, w kościele dzwoniono, a na straganach leżały jabłka i gruszki.

— Kupmy sobie gruszek!—powiedział Maciek, jeden z tych kowalczyków. — Kilka groszy mniej,

kilka groszy więcej niewiele znaczy majstrowi; złóżmy się po piątce, będzie dużo owocu.

Kostuś chętnie przyłożył piątkę od siebie. Tylko Franek, przypatrujący się wieży, z której tak pięknie dzwonili, powiedział:

— Dajcie pokój, pieniądze nie wasze, lecz majstrowe; nie należy brać cudzych rzeczy.

Dwaj chłopcy wstrząsnęli głową ze śmiechem; zostawili Franka przed dzwonnica i pobiegli do straganu.

Za chwilę jeden i drugi, idąc ku traktowi, niósł gruszki w fartuchu; Franek tylko nie miał gruszek i siedł zwolna za towarzyszami ze spuszczoną głową, bo ich żałował.

Im bliżej wsi, tém Maciek i Kostuś bardziej tracili wesołość; a kiedy w głębi folwarku błysły iskry sypiące się z kuźni, kiedy młot słyhać już było i kowal pokazał się w progu, obaj spuścili głowy ze wstydu i bojaźni. Tylko Franek podniósł głowę pogodnie i odważnie.

Takto zawsze bywa, że zły na końcu się smuci, bo go czeka kara; dobry cieszy się, bo zasłużył na nagrodę. Kowal rozgniewany zgromił nierzetelnych kowalczyków, odebrał im pieniądze i powierzył je do schowania ucziwemu Frankowi; a patząc na stojących przed sobą dwóch smutnych winowajców i na wesołą niewinność trzeciego, powiedział:

— Nietylko tu na ziemi, lecz i w niebie przed Bogiem tak samo będzie drzeć występek, a cieszyć się cnota.

Dzisiejsze mieszkanie wieśniaka.

Dzisiejsze chałupy, w których mieszkają nasi wieśniacy, są pospolicie niskie, okienka w nich małe, kominy nad dach często nie wywiedzione, podłogi drewnianej niema tylko ziemia ubita. Ztąd zacieśnione powietrze, dym, wilgoć zarażają mieszkańców i nieznacznie wprawiają w słabość. W takim mieszkaniu ciemnym, wilgotnym, zatęchlém—ludzie dorośli słabiejają, cierpią darcie kości, stają się zwadliwi, nędzni i nieszczęśliwi, dzieci zaś nabrzmiewają i umierają. Odzież, pościel, bielizna i wszystkie inne rzeczy butwieją i prędko się psują. A do tego przyczynia się niemało jeszcze i ten zwyczaj w niektórych okolicach, iż ludzie mieszkają razem z bydłem i drobiem, pod jednym dachem.

Rozwiązanie zagadek: Łóżko. Pod mokrym.
Młyn. Ścieżka. Sól. Pijak.

Jakie powinno być mieszkanie wieśniaka.

Kto chce być szczęśliwy, ten powinien urządźć mieszkanie tak, aby w niém było zupełnie sucho, wi-dno i ciepło. Niema nic gorszego na świecie dla człowieka, jak izba wilgotna, ciemna i zimna. W takiej izbie to i najzdrowszy człowiek chorować zacząć: będzie cierpiał darcie kości, ból głowy, ból w piersiach, w boku, dostanie chrypki i kaszlu, i długo żyć nie może. Dzieci w takich izbach hodować się nie mogą, chudną, bledną, stają się smutne i grymaśne, ciało im nabrzmiewa, żołądek się odyma i nogi się wyginają, a nakoniec dzieci umierają.

Aby mieszkanie było zdrowe, najlepiej kiedy dom jest obrócony frontem do południa. Okna powinny być dość duże i na zawiasach, aby je czasem

można było otwierać dla wpuszczenia świeżego powietrza. Izby niech będą obszerne, a w nich koniecznie podłoga z tarcic choć trochę wzniesiona nad ziemią, pod podłogą zaś suchy piasek i węgle.

Izba powinna być najmniej 5 łokci wysoka, ściany z drzewa suchego i pobielone. Pułap powinien być ściśle ułożony i pokryty polepą glinianą na 3 albo 4 palce grubą. Pod domem powinny być fundamenty zapuszczone tak głęboko, jak ziemia zamarza, około półtora łokcia. Do gotowania najlepiej urządzić kuchenkę angielską, bo ta niewiele miejsca zajmuje, jest wygodna, a kosztuje niedrogo. Nad kuchenką taką należy urządzić kapę. Komin powinien być wymurowany i znacznie nad dach wyniesiony, aby nie dawał piecowi się dymić i aby chronił od ognia (pożaru). Bydło powinno mieć osobną oborę, a konie—stajnię. Drób' nawet nie powinien być w izbie trzymany.

Piosnka o domku.

Ptaszek gniazdko wije, zwierz się w jamy kryje, ja biedny człowieczek zbuduję domeczek. — Sosny wybujały, a jam jeszcze mały; jak jéno urosnę, zetnę w boru sosnę. — Narznię z niéj deseczek, ukleczę domeczek mały, malusieńki, cały nowiusieńki. — Dam w nim okieneczka od wschodu słoneczka, żeby nas budziło, gdy będzie wschodziło. — Dam w domku i drzwiczki prosto od uliczki, żeby i ubogi miał wniście od drogi. — A prosto w okienka zaświeci jutrzienka, żeby Bóg łaskawy patrzył w nasze sprawy.

Wóz z sianem.

Konie ciągnęły wóz z sianem, a sprzykrzywszy sobie ciężką pracę, postanowiły go wyrzucić przewożąc przez rze-

kę. I tak zrobiły; siano się w wodzie zmaczało. Ale tego nie przewidziały, że gospodarz zmokłe siano znów włoży na wóz i większy jeszcze ciężar każe ciągnąć do domu. Nie koniec na tém. Ponieważ innego siana nie było, musiały biedne konie jeść ze wstrętem siano zepsute i napół o głodzie pracować.

Stara bajka o chłopie i o jego synalu, co się w koszu uczył kowalstwa.

Jeden chłop miał syna jedynaka, którego bardzo pieścił, zabraniał mu roboty w domu i zakazywał pasania bydła. Oddał go do szkoły, żeby się nauczył czytać i pisać, a najbardziej — żeby się nauczył po łacinie. Ale nauka mu nie szła sama do głowy, a ojciec prosił nauczyciela, żeby nie przyniewalał chłopca do książki.

Zeszedł tak rok, drugi i trzeci, a chłopiec nie nauczył się składania glosek. A jak się nauczyciel spotkał z ojcem, to mu powiedział:

— Wiecie co, gospodarzu, weźcie wy syna ze szkoły, bo jego nauka — to tylko marnowanie czasu i zły przykład dla drugich dzieci!

Sfrasował się bardzo chłop taką mową nauczyciela, ale pomyślał sobie tak:

— Do roli już nie obrócę mojego dzieciaka, bo za delikatny, a kiedy go się książka nie bierze, to niechaj będzie kowalem, bo to rzecz łatwiejsza i głowy sobie nie naturbuje myślami. — Kiedy tak pomyślał, poszedł zaraz do kowala na drugą wieś i powiedział mu:

— Przyszedłem do was, panie majstrze, żebyście wzięli mojego syna do nauki kowalskiej. Zapłacę wam za to dobrze, tylko żebyście mi dzieciaka nie mitrężyli popróźnicy. Niech się tylko patrzy na robotę waszą, to on i tak pojmie wszystko, bo to chłopak sprytny, i jak tylko co zobaczy, to zaraz sam robi.

Kowal się zdumiał, co chłop wygaduje, i zaczął mu przekładać, że jak chłopak nie przyłoży ręki i nie pomyśli głową, to tylko czas straci.

Ale mu chłop na to:

— Już to moja rzecz, panie majstrze; wiem ja dobrze, jaki to pojętny chłopak. Tylko go weźcie do siebie na naukę, ja wam zapłacę, a dobry z niego będzie kowal. Na co się ma parzyć chudzina przy kominie, kiedy by to było tylko dla waszego zysku.

Kowal nie przeparał chłopca, i stanęła ugoda na tém, że się chłopak będzie uczył patrzeniem. Kowal przy zgodzie wymówił sobie tylko, żeby chłop przyniósł duży kosz.

Jak chłop przyniósł kosz i przyprowadził synała, kowal wbil wielki gwóźdź w ścianę, powiesił na nim kosz i wsadził w niego chłopaka.

Robota w kuźni szła z dnia na dzień; kowal kuł gwoździe, siekiery, obręcze na koła, podkowy i różne rzeczy, a chłopak codzień patrzył z kosza na robotę, żeby się wyuczyć wszystkiego.

Ludzie, co przychodzili do kuźni, za boki się brali ze śmiechu, że chłopu taki pomysł do głowy przyszedł. Ale ani śmiechy, ani gadania ludzkie nic go nie przekonały. Czasem tylko, jak zajrzał sam do kuźni, to mawiał do synała:

— Patrzajże się! a patrzaj dobrze chłopcze, żebyś żadnej roboty nie opuścił, żebyś się każdej nauczył dobrze!

A synal mu odpowiedział:

— Już się nie bójcie tatusiu o mnie, patrzę ja się dobrze, i wszystko zrobię jeszcze lepiej od majstra, jak pójdę na swoje.

Kiedy tak się w koszu chłopak wysiedział może z kilkanaście miesięcy, ojciec przyszedł po niego, podziękował kowalowi i rzetelnie zapłacił za patrzenie synowskie.

Jak przyszli do domu, ojciec zapytał synała:

— A od czego mamy zacząć, synu?

A syn mu na to odpowiedział:

— A od czegóż zaczynać, tatusiu? jéno trzeba kupić kowadło, młot, cęgi, miech i żelaza na robotę.

Uśmiechnął się chłop, że ma takiego mądrego syna, i nakupił mu wszystkiego, czego syn żądał. Kiedy wszystko było gotowe i ustawione, synal zapytał ojca:

— A co wam zrobić, tatusiu, naprzód?

— A zrób siekiereę na początek, bo stara się do cna stępiła, że jój nie naostrzysz.

— Dobrze, tatusiu, to wam zrobię siekiereę,— powiedział syn.

Wzięli się we dwóch do roboty. Ojciec ruszał miechem, syn obracał żelazo w ogniu, a potem kuł i kuł. Ale żelazo zaдузо się przepaliło, i synal ozwał się do ojca:

— Wiecie, tatusiu, że tego żelaza nie wystarczy na siekierę, chyba zrobić toporek?

— A zrób toporek! — powiedział ojciec. — Przyda się do lasu na gałęzie.

Znowu chłopak trzymał żelazo w ogniu, a potem kuł zapalczywie. Ale i na toporek żelaza mu nie wystarczyło. Więc powiada do ojca:

— I toporka nie będzie z tego żelaza; możeby wam zrobić nóż?

— Przyda się i nóż — powiedział ojciec.

Synal robił nóż, ale i na to mu było zamało żelaza. Rozgniewał się, że mu się tak ciągle przepala, zawoła tedy w złości:

— Nic innego nie da się zrobić z tego, jéno musi być kozik!

— Rób kozik, synku.

Chłopak palił jeszcze żelazo, wyjął z ognia i kuł na kowadle ostatni kawałek; ale i kozika z niego być nie mogło. Przyszła mu wtedy sztuczka do głowy i w śmiechu przemówił do ojca:

— Najlepij ja wam taką rzecz zrobię, tatusiu, że się uśmiejecie.

— A jaką? — zapytał ojciec.

— Poruszajcie jéno miechem i postawcie szaflik z wodą, a ja wam zrobię *bzik*.

Ojciec, ciekawy tego *bzika*, poruszał miechem, szaflik przystawił, a synal wyjął rozpalone ździebło żelaza i wrzucił w wodę. Woda zasyczała, a on zawołał:

— Bzz..z..ik!

— To cóżes zrobił, chłopcze?

— A nie widzieliście, — od śmiechu ledwo przemówił chłopak, — jaki się zrobił *bzik*?...

Chłop się zawstydzil z tego wydarzenia, a cała wieś potem inaczej go nie nazywała, jéno *Bzikiem*. Bo śmieszny był naprawdę chłop, żeby myśleć, że ktoś może się przez samo tylko patrzyenie czego bądź w życiu nauczyć.

Śpiewka flisaka czyli oryla.

Oj Stachu, miły Stachu!
oj ciecze woda z dachu,
oj wiosna, da wiosenka,
niedługo lód popęka!

Oj zima, twarda zima
oryła w chacie trzyma,
pod śniegiem trawkę młodą
i jaskółkę pod wodą.

Oj zima, twarda zima!
w chałupie drzewa niéma,
ni chróstu na ognisko,
a słonko jeszcze nizko.

Ptaszek się w wodzie pluska,
do lasu jedzie zwózka;
wyciągaj Stachu wiosła,
bo woda lód podniosła!

Pan Jezus oj łaskawy,
niedługo pójda splayy,
a do kalety grosze,
co ją na sobie noszę.

Oj dalej, Stachu, dalej!
bo środkiem kra się wali,
sroga jakby moc Boża
Wisła rznie się do morza.

A wy, dzieci téj wody,
na hulanki, przygody,
na galary, a śmiało!
choćby się i skapało!

Hej retmany! retmany!
pójdźcie na brzeg wiślany!
Słoneczko nam przyświeci,
kulik przodem poleci,

i ten bocian daleki,
tęskny do naszej rzeki,
i ta wrona siodłata,
co nad sosny podlata,

i kruki niepokojne,
co się kupią na wojnę,
co się chmurą tak garną,
że na śniegach aż czarno;
poleci i skowronek,
żeby prześpiewać dzionek.

Teofil Lenartowicz.



Amf "Rara Avis"
3.06.1997 Kraków

-85-

230

KAZIMIERZ PROMYK ułożył i wydał:

1). Do nauki czytania:

Elementarz na którym nauczysz czytać w 5 albo 8 tygodni. Wydanie 30-te kop. 3 $\frac{1}{2}$ czyli groszy 7.

Obrazowa nauka czytania i pisania (razem), do uczenia się w domu, szkole i dla samouków. Jest to najłatwiejszy i najpożyteczniejszy sposób nauczania się czytać i zarazem pisać. Cena 15 kop. Zatwierdzona przez Ministerjum Oświaty do używania w szkołach elementarnych.

2). Do nauki pisania:

Obrazowa nauka pisania i czytania — ta sama co wyżej, za 15 kopiejek.

3). Dla umiejących czytać:

Pierwsza książeczka dla wprawy w czytaniu. Wydanie 11-te, kop. 4 (groszy 8).

Prawdziwe opowiadania, czyli Druga książeczka do czytania. Wydanie 7-me, kop. 5 (groszy 10). Są w niej opowiadania, rady, nauki, pieśni i t. p. oraz kilka obrazków.

O księdzu Stanisławie Staszycu. Wyd. 6-te, kop. 5 (groszy 10). Józef Ignacy Kraszewski. O jego życiu i wielkiej pracy pisarskiej. Cena 5 kop.

Rozmowy Kazimierza z Wojciechem o tém, co każdego obchodzić powinno. Książka pouczająca wieśniaków i mieszczan o sprawach szkolnych, gminnych i gromadzkich. (Napisana i wydana w roku 1879.) Kop. 7 $\frac{1}{2}$ (groszy 15).

Przemowa do wszystkich (wykształconych) o potrzebie rozposzechnienia nauki czytania i pisania, oraz o elementarzu dla samouków, kop. 5 (gr. 10).

O pożyczkach i kasach pożyczkowych po wsiach i miastach. Cena 15 kop.

Stopniowe opisanie świata z mapkami i wielu obrazkami, kop. 15 (1 złoty).

Ciekawe zjawiska w świecie z obrazkami, kop. 15 (złoty 1).

Jak zbierać nawóz i urządzać gnojownie, groszy 10.

O strasznym zbójcu, powiastka, groszy 12.

KALENDARZ „Gość” po kop. 15 (1 złoty).

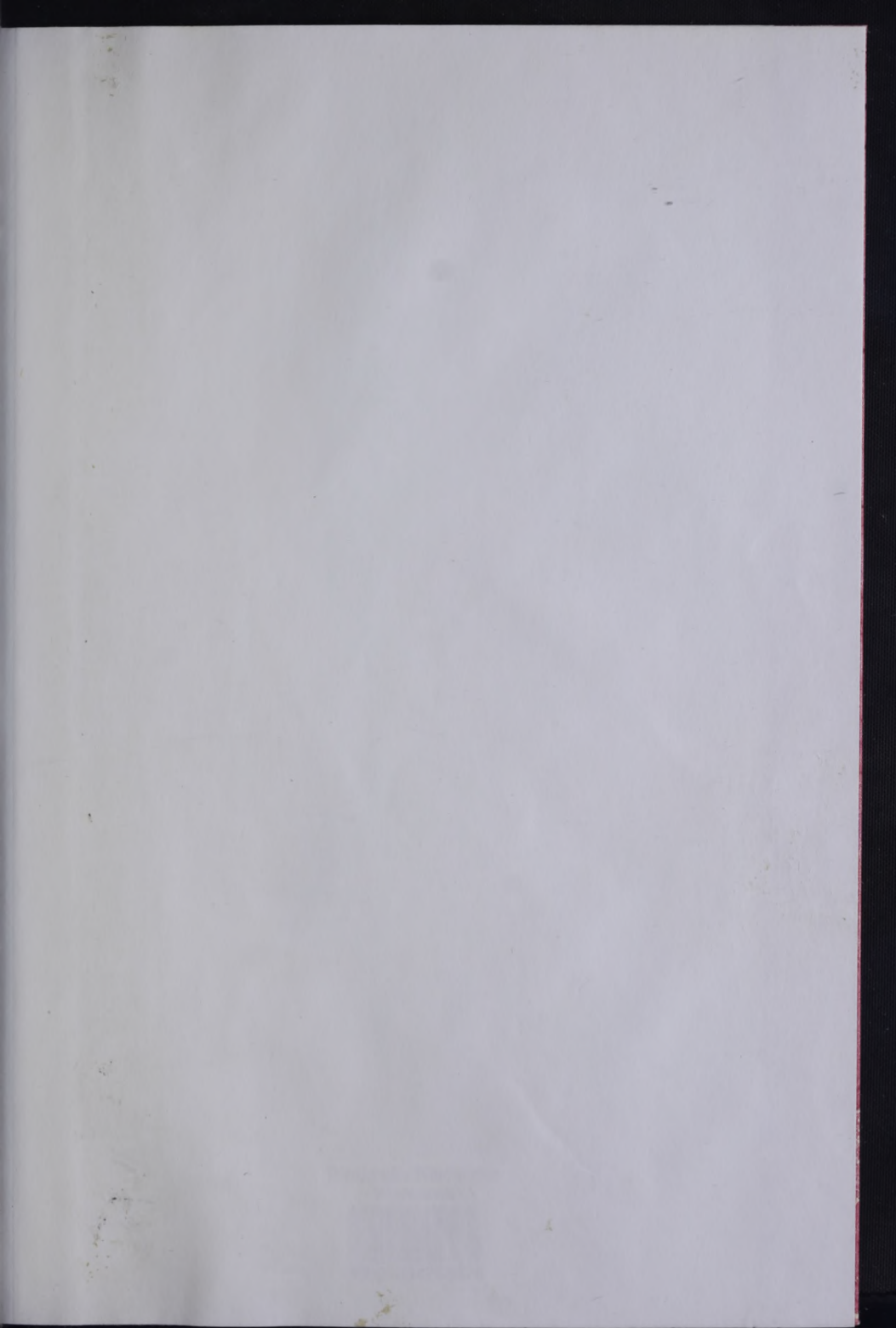
Gazety Świątecznej roczniki, po 2 ruble za każdy rok.

4). Dla umiejących jako-tako pisać, a chcących nauczyć się pisać lepiej, bez pomyłek:

Nauka poprawnego pisania (złoty 1). Ale pożytecznie też jest pisać wpraw w wszystko podług Obrazowej Nauki pisania i czytania.

Wprawy w piękne pisanie piórem — wzory kaligraficzne piśmiennicze z objaśnieniami (10 groszy).

Dla biorących te rzeczy w ilości dużej cena się zniża. Trzeba się tylko o to zgłosić osobiście albo listownie do Księgarni Krajowej Konrada Prószyńskiego w Warszawie. — Na kosztu przesyłki pocztą do jego rubla ceny książek dołącza się 20 kopiejek.





Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001024258676



BN

BIBLIOTEKA
NARODOWA

1519040

